ROK II. LISTOPAD 1925. Nr. 3.

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE.

LEOPOLIS SEMPER FIDELIS

ORLĘTOM.

Czy słońce z nieba sypie promienie,
Czy wicher śniegu płatkami wionie,
Poprzez uliczne snują się cienie,
Ciężki karabin ująwszy w dłonie,
Lwowskie Orlęta.

Czapka z orzełkiem na płowej głowie,
Chłopięcą postać mundur okrywa —
Idą w bój dzieci, jak szli ojcowie,
Gdy ich do boju wskrzeszona wzywa
Ojczyzna święta.

. . . .

Chwała się, Dzielni, Wam wiekowa
I wieczna cześć należy,
Coście w obronie legli Lwowa
I wschodnich tych rubieży...

Żeście dowiedli swemi czyny,
Ojczyzny ukochaniem,
Iżeśmy wierne Polski syny
I wierni pozostaniem!

JANKA WĄSOWICZ. KL. VI c.

OBLĘŻENIA LWOWA.

Wielką obchodzimy w tym miesiącu rocznicę; siedem lat mija od dnia, w którym bohaterskie dzieci Lwowa własną krwią napisały świadectwo całemu światu, że Lwów polskim był i będzie.

Nie po raz pierwszy okazało się wtedy to miasto najlepszem dzieckiem naszej wielkiej Ojczyzny. Niejednokrotnie w czasie chlubnych dziejów narodu stwierdzać musiało swą polskość, gdy leżąc u dalekich rubieży Rzeczypospolitej na częste narażone było niebezpieczeństwa.

Już w zaraniu swego istnienia znieść musiał Lwów ucisk i napady Tatarów.[1]

Za króla Olbrachta uderzył na Lwów hospodar mołdawski Stefan, lecz dzielne mieszczaństwo atak odparło.

Potem powtarzały się znów kilkakrotnie napady Tatarów i Turków. W jedenaście lat po Stefanie syn jego Bohdan bezskutecznie Lwów atakował.[2]

Spokojem cieszył się gród nasz do czasów Zygmunta III. Gdy część narodu za Zygmuntem się oświadczyła, a część za Maksymiljanem austrjackim, Lwów, zwolennik Wazy, musiał znieść dwukrotnie oblężenia stronników arcyksięcia.

Kiedy zamykał oczy król Władysław IV., cała Polska stał- w płomieniach wojny domowej — to groźny Chmielnicki ze sprzy. mierzonem Tatarstwem szedł na Polskę. Gdy 26. września 1648 r. rozeszła się po Lwowie wieść o klęsce piławieckiej, spodziewało się nasze miasto, że, idąc w głąb Polski, uderzy Chmielnicki najpierw na Lwów. Dzielni mieszczanie postanowili życiem i mieniem ratować siebie i Rzeczpospolitą. W kościele OO. Franciszkanów pod dawnym „Niskim Zamkiem“ zebrała się rada wojenna. Na radzie zjawiła się zacna Ormianka K. Słoniowska i. złożywszy u stóp księcia Wiśniowieckiego zebrane srebro, zaklinała go z płaczem, by stanąwszy na czele wojska ratował Ojczyznę Zapał powszechny ogarnął miasto. — Wszyscy znosili swe dostatki na obronę Ojczyzny i grodu, tak, że w przeciągu tygodnia zebrano w pieniądzach i kosztownościach około ćwierć miljona dukatów.

Tymczasem niewiadomo dlaczego, ks. Jeremi w chwili dla Lwowa najgroźniejszej wymknął się zeń, zabrawszy te skarby i wojsko. Być może, że potrzeba całego kraju nie pozwoliła mu zamykać się w niepewnej fortecy. A pod mury podsunął się wróg. Uderzono z dział miejskich. Kto mógł, biegł na wały. Nieprzyjaciel był w ogromnej większości. Pierwsi uderzyli Tatarzy. W ciągu dwu dni odparto ich. Potem natarli Kozacy, zdobyli podmiejskie szańce t. zw. Szlaki i urządzili tu straszną rzeź.

Groźne niebezpieczeństwo zawisło nad samem miastem. Wówczas lwowianie postanowili spalić przedmieścia.

Widok płonących przedmieść ogromne sprawił wrażenie na

---

[1]) Papée Fryd. Dr.: Historja Miasta Lwowa, Lwów 1924 str. 22 nn.
[2]) Papée: ibid str. 66.

Chmielnickim — zrozumiał, że lwowianie są na wszystko gotowi. Wysłał do miasta dwa listy z propozycją pertraktacyj pokojowych. Żądaniu Chmielnickiego wydania znienawidzonych przez kozactwo Żydów odmówiono. Nowy atak odparto, a po pertraktacjach zgodzono się na okup w wysokości 65.000 dukatów, poczem Chmielnicki z pod murów ustąpił.

Radość lwowian była ogromna i powszechnie wierzono, że do ocalenia przyczyniła się opieka św. Jana z Dukli, za co Mu w roku następnym postawiło miasto do dziś stojący przed kościołem OO. Bernardynów posąg.

W siedem lat potem, już za Jana Kazimierza, gdy wznowiła się wojna z Kozactwem, zagroziło naszemu grodowi ponowne oblężenie.

Choć gradem kul zasypywał Lwów nieprzyjaciel, bronił on się bardzo mężnie. Mimo to Chmielnicki nakłaniać począł do poddania i nawet gróźb próbował. Mieszczanie oburzeni tem, zaspokoili go, jak poprzednio okupem. Ostatecznie więc, po ciężkiem miesięcznem oblężeniu wróg ustąpił.

W parę miesięcy zawitał w mury bohaterskiego miasta król Jan Kazimierz i złożył w katedrze swe pamiętne śluby, oddając Polskę w opiekę N. Panny, a lwowianom za ich dzielność i poświęcenie nadał szlachectwo, najwyższe odznaczenie, jakiem wtedy Polska rozporządzała.

Nie koniec jeszcze trudom i wysiłkom lwowian.

Za panowania niedołężnego króla Michała Korybuta zawisła nad Polską groźba wojny z Turcją.

Po upadku Krzemieńca spodziewano się ataku na Lwów. W mieście rozpoczęto przygotowania, naprawiono warownie i obliczono siły. Było około 3.000 ludzi, na 50.000 zbliżającego się wroga: Turków z Wołochami, Tatarów i Kozaków. Wojska nieprzyjacielskie ustawiły się dokoła miasta wraz z licznemi taborami, z trzodami wielbłądów i mułów.

Atak był niezmiernie gwałtowny. I w nocy nieustawał huk dział. Jedna z dwudziestopięcio funtowych kul tureckich, do dziś wisząca na zewnętrznej ścianie katedry, wpadła do kościoła i niczego nieuszkodziwszy, potoczyła się przed ołtarz Ukrzyżowanego.

Czwartego dnia oblężenia zdawało się, że chwile naszego miasta są już policzone. Tymczasem zjawił się niespodziewanie poseł królewski, dla zawarcia pokoju z Turcją.

Skończyło się wobec tego czterodniowe tylko, ale najgroźniejsze ze wszystkich dotychczasowych oblężeń.

W czasie rokowań pokojowych, Turcy zażądali od Lwowa 80.000 talarów, ale że miasto tylko 5.000 dać mogło, musiało dostawić 10 zakładników.

Wkrótce potem zawarto haniebny dla Polski pokój w Buczaczu, ale już w roku następnym pobił Turków pod Chocimem hetman Sobieski, późniejszy król.

I znowu, gdy w r. 1674 wznowiła się wojna z Turcją, oblęgał wróg Lwów. Bronił wówczas Lwowa sam król Jan III. i oblężenie skończyło się dla nas pomyślnie.

Zimą z początkiem r. 1695 przyszły do Lwowa straszne wieści o nadciągających hordach tatarskich. Tylko ogromnym wysilkiem odnieśli wówczas Polacy zwycięstwo.

Były to już lata przełamania się potęgi tureckiej i tatarskiej. Nie koniec był jednakże trudom Lwowa. Gdy na tronie zasiadał August II., Polskę najechali Szwedzi i podstąpili pod Lwów, a prowadził ich sam Karol XII. Mimo nadzwyczajnej dzielności i wysiłków mieszczan zdobyli Szwedzi gród i obrabowali. Zabrawszy resztę mienia mieszkańców i wszystkie działa — odeszli.

Wtedy to prysnął urok niezdobytej dotąd fortecy, która miała jeszcze przeżyć dalsze, równie ciężkie, moralne wstrząśnienia.

Po upadku Polski, kiedy we Lwowie stali już załogą Rosjanie, kilkakrotne podjazdy konfederatów nieciły wśród zaborców popłoch, nie dając jednak większych sukcesów. Aż wreszcie w r. 1772 Moskale opuścili miasto, a wkroczyły wojska austrjackie, biorąc je w zupełne posiadanie, aż do r. 1918.

Niezapomniane dni listopadowe stwierdziły, że Lwów chce i musi należeć do Polski.

Ukraińcy zdobyli go podstępnie, lecz lwowianie, mimo zupełnego nieprzygotowania nie tracili ducha. Porwali się starzy, dzieci i kobiety. Położenie było ciężkie nad wyraz; brakowało broni i żywności, przekradać się trzeba było przez placówki nieprzyjacielskie i w najściślejszej tajemnicy organizować obronę. Komendantem został kap. Czesław Mączyński. Zbyt świeże to i znane nam przeżycia aby się nad niemi rozwodzić.

Wrzały walki uliczne, których bohaterami były lwowskie dzieci, młodzież szkolna i robotnicza, oraz kobiety. Ulicę po ulicy zdobywały nasze żołnierzyki, głód i chłód znosząc mężnie.

Przybyła wreszcie w pomoc odsiecz pod wodzą jen. Roji. Słoneczny ranek 22. listopada ujrzał Lwów oswodzonym od wroga. Jakaż radość ogarnęła miasto!

Co żyło, wybiegało na ulice, by napatrzeć się swym dzielnym obrońcom.

Lwów wykazał w tej walce takie przywiązanie do Ojczyzny, takie bohaterstwo, że wzbudził podziw i szacunek całego świata a od wdzięcznej Ojczyzny otrzymał, jako „Semper fidelis", krzyż „Virtuti militari".

Jasno niech nam, córom Lwowa, świeci przykład wielkich tego grodu bohaterów — tych co w czasie długich dziejów bronili go zawsze z honorem, największych wysiłków nie żałując, gdy szło o całość Rzeczypospolitej — i tych świetlanych, dziecięcych prawie postaci z lat ostatnich.

Ukochajmy tak gorąco Ojczyznę i Lwów, jak oni ukochali i umiejmy tę miłość czynem potwierdzić, gdyby tego zaszła potrzeba.

J. Molendówna, kl. VIII. c.

MATKA-POLKA.

Na pozycji syn jej mały,
Jeszcze dziecko, a już w boju!
Łzy jej w oczach zajaśniały,
Już snu nie zna, ni spokoju...

Więc do krzyża wzrok jej płynie
I pobladłe szepczą wargi
Tysiąc modlitw w tej godzinie,
Lecz ni jednej niema skargi.

O! Największa to ofiara,
Najstraszniejsza, ogrojcowa,
Kiedy płacząc matuś stara,
Szepcze modlitw ciche słowa.

W prochu biedne, siwe włosy,
Dusza bolem przepalona,
Oczy pełne łzawej rosy
— — — — — — — —
A tam może syn jej kona...

Zofja M.

PRZECHADZKA PO LWOWIE.

Po pięciu czy sześciu lekcjach idę po koleżankę i z nią lub z siostrą włóczę się. Najczęściej chodzimy na W. Zamek i Kopiec. Stamtąd obejmujemy okiem całe miasto rozsiadłe w kotlinie. Śródmieście — szara masa kamienic, wież kościelnych. W dalszych częściach miasta widnieją duże, barwne plamy. To parki. Warto je oglądnąć, bo tam górki i doliny, terasy, wąwozy i wiele innych form powierzchni ziemi w minjaturze.

Takie same formy są na Pohulance, Lonszanówce, na wszystkich krawędziach kotliny. Lonszanówka, naga krawędź Podola, opada stromo ku dolinie Zniesienia. Widoczna tam rzeczka Pełtew wydaje się dziwnie mała w swej dolinie. Musiała być kiedyś większa, gdy wyżłobiła takie koryto. Dziś chowa się skromnie koło pn. krawędzi doliny i odbiera nieliczne potoczki z grzęd wołyńskich i Lonszanówki. Większość tych strumyków płynie tylko w czasie deszczu, ale wyrywa wówczas niemało ziemi ze wzgórz. Z najwyższego grzbietu Lonszanówki spływa woda na niższą terasę, tworzy półkoliste zbiorniki i odpływa szerokiemi debrami na Zniesienie. Niesie żyzne osady, więc gleba nad Pełtwią pulchna, tłusta. Lonszanówkę wypłukuje woda od pd. i pn. i pozostawia wiele wyrw, a gdzieniegdzie wielkie gliniaste graniastosłupy. Prócz glin jest tam piasek śliczny, biały, poprzerzynany

warstwami związków żelazistych. A gdzie zawiera lepiszcza wapienne tworzy piaskowce. Gdzie piasek, tam i piaskowiska, więc na Lonszanówce i Łyczakowie są piaskowiska; gdzie glina, na Zielonem, tam cegielnie. Inaczej niż Lonszanówka przedstawia się Pohulanka. Wzgórza porosłe lasem bukowym, poprzecinane dolinami, w których poznać po terasach, dokąd sięgała woda dawniej. Pod warstwami gliny i piasku kreda, mniej tu widoczna niż w dolinie Pełtwi na Zamarstynowie. Pn. z. część miasta to początek Roztocza. Ciekawa jest Frydrychówka ze względu na swą odkrywkę. Odkryte piaskowce załamały się, ugięły, części zewnętrzne skruszyły. W czasie deszczu potoki z tej części miasta spływają do Pełtwi. Dział wodny między Pełtwią a dopływami Dniestru biegnie przez pd. z. część miasta. Jest to dział wielki, europejski, bo między zlewiskiem Bałtyku i Morza Czarnego. Dziwne to, że chociaż Bałtyk od nas na pn. z., a Morze Czarne na pd. w., dział biegnie z pn. z. na pd. w.

Marja Zagajewska, kl. VI. a.

WSPOMNIENIA Z LISTOPADA 1918 R.

Kurjer pułkowy.

Na imię Jędrek mu było. Głupim nazywany, bo to ci głuptas był, że i trzech zliczyć nie potrafił. Jędruś, Jędruś — biadała matka, gdzie się mój głuptasie podziejesz na świecie?

Jędrek jeno głową kiwał lub mocno czoło skrobał, a potem zaśmiał się gadał. „Oj matulu, żeby mnie do wojska wzieni pokazałbym ja psubratom“.

Cicho se siedź! — uspokajała matka — jeszcze państwo usłyszą! Jędrek wzruszył ramionami i gadał bez przerwy.

Bo widzi matula, ja głupi to głupi, ale ludziska gadają o tej wojnie, a mnie tak cosik pędzi za wieś. — Ja biegę i zerkam, a tu idą panowie żołmirze, a kużdy ma taki wielki karabin, a oficer pięknniusieńką szablę. Mój Boże, żeby to tak na mnie, jabym dał tym...

Cicho zgromiła ponownie matka. Jędrek nie daje sobie przerwać czerwony na twarzy z dzikim błyskiem oczu klnie, a klnie. To znów zacisnąwszy potężne, twarde pięści, wali w stół, że aż dudni. Matka ze strachem patrzy nań, słowa bojąc się przemówić, a on z rozwichrzonym włosem patrzy wściekle przed siebie i zda się świata nie widzi. Za chwilę znów rozśmieje się głupkowato i wybiegnie na pole, tam położy się na ziemi i tuląc się do niej, płacze jak dziecko, bo sam nawet nie wie jak kocha swą macierz serdeczną!

Nad nim szumią drzewa, kwiaty chylą główki i mrużąc swe złociste oczy, szepcą o wielkich, niezgłębionych tajemnicach życia. Jędrek podparł głowę rękami i słucha tych szeptów, a nad nim

lecą jaskółki tak nisko, że muskają niemal skrzydełkami jego włosy płowe. On do nich należy, on ich — ten prosty, głupi sierota!

Nad Lwowem przebiegła chmura gradowa. Dzieci lwowskie chwyciły za broń i pieczętują krwią wolność ukochanego Grodu: *„Leopolis semper fidelis“*, — on wiernym zawsze był i będzie!

Straszny wróg odepchnięty na chwilę rozłożył się obozem naokoło Lwowa i razi miasto granatami i szrapnelami. Wątłe ramiona chłopiąt nie wypuszczą tak szybko karabinów z ręki, kobiety również zajmują placówki i przebijając wzrokiem chmury dymów, patrzą wyzywająco w zaśnieżone wrogów okopy! I na tych kilka „Lwiątek“ czeka stado szakali chciwych, łaknących krwi i żeru!

— —

Jędrek chodzi chmurny jak noc i rzuca się po izbie jak osaczony zwierz. Trapi go myśl jak wyrwać się do swoich i bić Ukraińców, co to codzień wynoszą z ich chaty resztki mienia, katują małych chłopców we wsi i pomstują, że nie daj Boże!

A tu w głowinie nijakiej rady ni pomocy znaleść nie może, bo niezdara głupi był, taj będzie.

Aż raz, pewnego ranka patrol polska przesunęła się przed Jędrkową chatą. Jędrek zda się, że zgłupiał do reszty, bo mu tak w głowie zamroczyło, a w piersi od wielkiej szczęśliwości oddechu brakło. I wzięli go ze sobą! Nie rzucił nawet okiem poza siebie, lecz z zawziętością ścisnął karabin i pomknął za braćmi, by może ofiarą swego życia wolność Ojczyzny okupić. Jędrek znał najlepiej wszystkie ścieżki, haszcze i zakręty; przedzierał się o zmroku i biegł od jednej placówki do drugiej niosąc za pazuchą listy, rozkazy, a często i kule. Serce mu rosło, gdy widział miasto silne, nieugięte, broniące każdego swego progu i ulicy do ostatniej kropli krwi. Jędrek uganiał całą noc, nie czuł jednak zmęczenia, nieraz i dzień cały nie tknął jadła, a do spieczonych warg garść śniegu podnosił, aby zaspokoić palące pragnienie!

Pewnego razu Jędrek zginął z oczu! Wyszedł z większym niż zwykle ładunkiem nabojów i paczką rozkazów — wesół i szczęśliwy jak zawsze. Śnieg skrzył się pod nogami i mróz przejmował do kości. Jędrek szedł raźno zacierając ręce, śmiał się głośno i prawił, że on pokaże tym psubratom, Ukraińcom.. — Po paru dniach postarano się w pułku o innego kurjera, a ten dowiedział się, że listy i naboje dostały się do rąk komendanta placówki. Co zatem stało się z głupim Jędrkiem? Dużo ginęło żołnierzy i legło we wspólnej mogile, lecz ciała Jędrkowego nie znaleziono wcale. Jeszcze jedno życie dla sprawy wielkiej, dla sprawy świętej!

— —

Po miesiącach doszła okropna wieść od świadków naocznych, że jakiś posłaniec z rozkazem został złapany przez Ukraińców i żywcem obdarty ze skóry.

Na pytanie jak się nazywa, zaśmiał się głupkowato i wzruszył ramionami, za chwilę jednak pięści zacisnął i z okrzykiem „Czekajcie psubraty“, bijąc na oślep, rzucił się w środek nieprzyjaciół!

Poniósł też męki i śmierć straszną! Czy to był Jędrek — niewiadomo!

Niedaleko Lwowa znajduje się między innemi mogiła z drewnianym, małym krzyżykiem wbitym w ziemię. Mogiła to bezimienna jeno z datą śmierci 1918. Nad nią rośnie czeremcha z gałązkami opuszczonemi ku ziemi, u jej stóp powój i modre niezapominajki. Nikt grobu nie odwiedza prócz — jaskółek na wiosnę...

Halska Wanda.

* * *

Wspomnienia dziecinne z listopada 1918 r.

Pamiętam doskonale, było to 1. listopada rano. Zaledwie wstałam, kiedy przyszedł do nas sąsiad N. i jakimś zmienionym, drżącym głosem mówił do mojej Matki: „Rusini zajęli wszystkie urzędy we Lwowie“. Przerażenie Matki udzieliło się i mnie, trzęsłam się cała. W mieście zamarło wszelkie życie, nikt nie szedł na cmentarz, nikt nie jechał, bo tramwaje nie wyjechały tego dnia, zdawało się, że miasto wstrzymało oddech i czeka wielkich wydarzeń... I rzeczywiście przyszły wydarzenia, na które czekaliśmy długo, długo. Cała Polska zaczęła się budzić z wielkiego snu. Nam jednak przeznaczenie nie pozwoliło odrazu cieszyć się Zmartwychwstaniem. Musieliśmy najpierw przeżyć straszne chwile, które w pamięci mojej dziecinnej niezatarte pozostaną.

2. listopada. Rano Ojciec poszedł do miasta po pieniądze, ja z Mamą zostałam w domu. Dzień był pochmurny, chociaż zbliżało się południe, nie było słychać odgłosów normalnego życia miejskiego. Od czasu do czasu słyszałyśmy pojedyncze strzały karabinowe. Koło godziny jedenastej poszłam z Mamą do okna popatrzyć się, jak wygląda ulica. Jakoś przedstawiała się odmiennie niż rano. Cywilnych osób nie było, tylko stała w bramie kamienicy narożnej „placówka“. Chodziło o to, czy jest to placówka polska, czy ukraińska. Ażeby się przekonać, jakie odznaki mają na czapkach, Mama wzięła lornetkę i popatrzyła się. Okazało się, że byli to Polacy.

Będzie się coś dziać — powiedziała Mama, chwyciła mię za rękę i wybiegła z pokoju. W tej chwili usłyszałyśmy huk za sobą, padł strzał, brzęk szyby i naturalnie uciekłyśmy przerażone. Gdzie Tatuś? krzyczałam nieprzytomnie. Pamiętam, modliłyśmy się obie, bitwa wrzała pod oknami, modlitwę głuszyły strzały karabinowe, rewolwerowe, krótkie rozkazy, potem wyraźne: na pomoc tu!! Po dwu godzinach ucichło wszystko, pod naszą bramą w kałuży krwi leżał zabity Ukrainiec. Trzech naszych było rannych. Ukraińcy uciekli i do naszej dzielnicy już nigdy nie wrócili. Wystraszone, zmęczone, poszłyśmy się popatrzyć, co się dzieje w tym pokoju, w którym ciekawości o mało życiem nie przepłaciłyśmy. Ani podobny był do dawnego pokoju. Wybita szyba, pełno gruzu, pyłu, aż ciemno. Okazało się, że kulka wpadła do pokoju tem samem oknem, w którem byłyśmy. Stało się tak: za parkanem na-

przeciw byli ukryci Ukraińcy, którzy widzieli Mamę patrzącą przez lornetkę, przypuszczali zapewne, że jest u nas ukryty jakiś żołnierz i dlatego strzelili.

Okazało się być może dlatego, że okropna obawa o „tatusia", który po bitwie wrócił zdrowy, wstrząsnęła mem dziecinnem sercem.

Aż oto 22. listopada, dzień pamiętny, pamiętny weselem. Był dzień jasny, słoneczny, już zimowy, lekki przymrozek.

Słońce zabłysło dla Lwowa. Rano słyszałam rozmowę: „Ukraińców już niema we Lwowie". Poszliśmy do miasta, które dziwny przedstawiało widok. W parku Kościuszki znać było ślady niedawno skończonej bitwy. Na ziemi leżało wiele łusek z kulek karabinowych, a nawet całe naboje niewystrzelone. Dawny gmach sejmowy był podobny do człowieka zeszpeconego ospą. Oprócz tego palił się dach. Na ulicy Słowackiego i Sykstuskiej chodziło się jak... nie po dywanie, ale jak po połamanym lodzie, który tworzyła gruba warstwa szyb z okien. — Poczta? W teraźniejszej poczcie nie można się dopatrzeć podobieństwa do dawnej. Cała strona od ulicy Sykstuskiej, była spalona, zczerniała. Blacha na dachu poskręcana w zwoje. A od strony ul. Kopernika również przedstawiała obraz zniszczenia. Ściany podziurawione, z których sypał się tynk, kawałki cegieł, które w połączeniu ze szybami tworzyły nową warstwę na chodniku. W bocznej zaś bramie, która była wystawiona na strzały z cytadeli, wznosiło się kilka worków z piaskiem, a nad bramą napis: „Reduta Piłsudskiego".

Słońce zachodziło krwawo i to krwawe światło odbijało się w każdym połyskującym przedmiocie. Niebo od strony zachodniej było czerwone, jak gdyby dawało zapowiedź weselącym się Lwowianom, że przyjdzie jeszcze do większego rozlewu krwi. Wolne było samo miasto, ale poza miastem? Tam rozpoczęły się nowe walki, nowe szkody w ludziach.

I niedawno, kiedy wieńczyłyśmy groby na cmentarzu naszych Obrońców — pytałam w duszy sama siebie, czyśmy zasłużyły na to, by oświetlać Ich mogiły? I cicho prośbę zanosiłam do Stwórcy, by nam dał serca tak czyste i pełne miłości Ojczyzny jak Ich serca.

Marja Wilkówna, IV b.

* * *

Moje wspomnienie z czasów obrony Lwowa w r. 1918.

Dni szare, ponure. W domu Mama płacze po kątach. Kiedy ją pocieszamy udaje biedaczka, że się uśmiecha. Ale jak tragiczny jest ten uśmiech!

Tatuś z bratem poszli zaraz w pierwszych dniach listopada. Parę dni temu przybiegł jakiś chłopak po płaszcz Tatka. Mówi, że obaj żyją, że walka toczy się na cmentarzu łyczakowskim. Jakiś miły chłopczyna! Tak wesoło opowiadał o życiu na placówkach. Pyszne były jego koncepty. Na chwilę cały dom poweselał jakby zaświeciło słońce.

Ale chłopak znowu musiał lecieć „do naszych".

W domu cicho. Tylko kule od czasu do czasu dzwonią o szyby. Mama woła, żeby nie zbliżać się do okien. Moja siostra skrada się jednak czasem w tamtą stronę, żeby zobaczyć co się dzieje na ulicy. Ja mały, głupi, ośmioletni berbeć (wtedy!) boję się okropnie świstu kul i huku armat. Ale kiedy dostanę od Mamy kawałek czekolady zapominam o wszystkiem.

Ile było tych ponurych, ciężkich dni! Raz w nocy zerwałyśmy z łóżek. — Pocisk trafił w nasze okno. Szyba wybita, do pokoju dostaje się mroźne powietrze. Mama z nami obiema biegnie do najciemniejszego kąta w łazience Siedzimy tam cicho jak myszki, drżąc ze strachu i zimna. Na ulicy szaleje kanonada.

Znów inne wspomnienie. Mama idzie po chleb dla nas, bo już nic w domu niema. Służąca Józia z płaczem mówi, że kule zabiły jakąś służącą, idącą dziś rano ulicą. „Mamusiu nie idź"! prosimy. Ale ona wychodzi kiedy nie widzimy cicho przez kuchenne schody. Przeżywamy długie godziny niepokoju strasznego jak wieczność. Wreszcie Mama wraca. Płaczemy wszystkie trzy, zajadając suchy chleb i kawałek wędzonki, który Mamusia wydostała gdzieś aż na trzeciej ulicy...

Najweselsze cudne wspomnienie dnia wyzwolenia Lwowa!

Pogodny, jasny, mroźny dzień. Polscy żołnierze śpiewają: „Zakwitały pęki białych róż..."

Wszystko śpiewa, śmieje się, krzyczy z radości.

Wreszcie Tatuś i Władek wpadają z całą hurmą kolegów. W salonie gotuje się herbata na „primusie", który stoi na fortepianie, bo w kuchni, w jadalni, wszędzie śpią na ziemi pokotem zmęczeni, ledwie żywi żołnierze. Nie pojmuję, jak oni biedacy mogą spać w takim gwarze!

A słoneczko uśmiechnięte patrzy przez żałośnie wybite szyby i też się uśmiecha. I ono się cieszy, że Lwów już wolny!

Maryna.

SANITARJUSZKA.

Gdy na pozycji wkoło kule dzwonią,
Ona nad rannych grupą pochylona
Lekką, litosną, macierzyńską dłonią
Koi ich męki, z nimi z bolu kona...

Ją nie przestraszy srogi pocisk wroga,
Ją nie przerazi śmierć, co czyha blisko!
Chociaż wokoło czarna noc złowroga,
W jej duszy płonie złoty żar, ognisko.

A kiedy nagle kula ją ugodzi,
Kiedy okropne opatruje rany,
Upada cicho... I duch jej odchodzi
W świat gwiazd — blaskami Bożemi owiany...

Zofja M.

„PRZECHODNIU! IDŹ DO SPARTY I POWIEDZ TAM, ŻE SPOCZYWAMY TU, POSŁUSZNI JEJ PRAWOM“.

NA CMENTARZU.

Cichy, opuszczony cmentarzyk spał wtulony w wianek głogów i tarnin. Nad grobami szumiały białe brzózki, miłośnie otulając wiotkiemi gałązkami skromne krzyżyki. Polne róże latem słały do ich stóp biało-różowy całun kwiecia, liljowe dzwonki trzepotały się w wietrze ostatniem podzwonnem, żegnając duchy tych, co spoczęli w czarnej ziemi. Białe stokrocie wychylały swe ciekawe złote oczka z zieleni traw, a z kęp macierzanki płynął w upalne południe upajający zapach. Czasem wykwitł płomienny mak, jak plama krwi wylanej na tych polach przez cichych bohaterów i zamigotał chaber modry jak oczy, nie zamglone jeszcze przedśmiertną gorączką, lecz wpatrzone z zapałem w lśniącą klingę szabli dowódcy rwącego się w bój z okrzykiem „Za wolność i Ojczyznę“.

I spały żołnierskie groby w poszumie lip, pod huraganem wichrów, co z jękiem pełnym skarg tułały się po całej, obficie krwią zlanej ziemi polskiej; spały długo, zapomniane przez ludzi, nikt nie stroił w kwiaty czarnych, chylących się ku ziemi krzyżyków, nikt nie słał modłów w niebiosa do stóp Stwórcy. Jeno trawy szeptały tajemniczo między sobą głosem ludzkich warg, że kiedyś na tem miejscu wrzał bój.

Ze świstem przelatywały kule ponad wierzchołki drzew, sypały się na ziemię ścięte ich śmiercionośnem dotknięciem gałązki. Dumnie łopotał na wietrze sztandar z królewskim, białym orłem, a wpatrzona w niego garstka bohaterów szła na śmiertelny bój. Przemógł kilkakroć silniejszego wroga płomienny zapał. Stopniały szeregi polskie, ale odparły wroga.

I wyrósł wśród drzew las małych, białych krzyżyków. Mówiono o nich dużo, z początku i pęk kwiecia rzuciła na grób życzliwa ręka. Lecz niezadługo zapomniano o nich; krzyże poczerniały, pochyliły głowy ku ziemi — nie wiedziano kogo kryją skromne mogiły.

Aż po szeregu lat, jednej księżycowej nocy, nocy cichej, gdy ani listek nie zadrżał na drzewie, w srebrnej poświacie miesiąca spłynął pomiędzy krzyże blady duch.

Trawy zdumione podniosły głowy, zatrzepotały się gałązki brzóz. I od krzyża do krzyża począł płynąć szept „kto to? Kto śmie zakłócać nasz spoczynek, co za wieść on niesie“? — A blade widmo zaczęło opowiadać, jak w dzisiejszy dzień weszła na cmentarz obrońców wolności Ojczyzny gromadka ludzi, ominęła groby, na których napisy głosiły imię pochowanego w nich żołnierza i zbliżyła się do grobu Nieznanego. Wykopano trumnę, a przekonawszy się, że w polski mundur odziany spoczywa w niej człowiek, zabrano ją, by ku sławie wiekuistej złożyć w mauzoleum narodowem, by uczcić w jednostce tylu cichych bohaterów, ten szary tłum, co

z zaparciem się siebie, przez chłód i głód, niósł swe życie w ofierze I zadziwiły się wszystkie duchy w krąg i rozradowały się ich serca że uznano ich zasługi, ich trud i znój.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rozdzwoniły się dzwony całej Polski niosąc narodowi wieść, że każdy kto Polakiem się czuje, śpieszy dziś oddać hołd Nieznanemu Bohaterowi, śpieszy uczcić w nim ofiarę złożoną na ołtarzu Ojczyzny przez tylu, tylu innych.

I wypłynęła ponad głowy tłumu na barkach zasłużonych dla Ojczyzny wojowników szara trumna, zasypana kwieciem przez cały naród; skromna, a dumna w swym majestacie prostoty, kryjąca prochy Nieznanego, a bohatera największego. Pochyliły się przed nią sztandary, ugięły się kolana, zabiły mocniej serca ludzkie, a ona w swym trjumfalnym pochodzie przeszła przez całą prawie Polskę i spoczęła w jej sercu — Warszawie.

Spoczęła w sanktuarjum narodu, w mogile drogiej sercu każdego Polaka, ku pamięci potomnych.

Spojrzał ku niej ze swego piedestału spiżowy pomnik księcia Józefa, spojrzał bohater wielki, „rycerz bez skazy i trwogi". Przypomniały mu się pułki całe jego żołnierzy, którzy przez pola Raszyna, przez śniegi Rosji i błota Elstery szli, niosąc w ofierze swe życie i ginęli nieznani, zapomniani. I w hołdzie złożonym prochom dzisiejszego wojownika Polski, ujrzał hołd dla dawnych jej prawych synów, jego żołnierzyków najukochańszych.

Jadwiga Gerżabkówna, kl. VIII. b.

* * *

„NIEZNANY".

Ni hełm cię zdobił, ni zbrojny w puklerzu
Stałeś odważnie pośród gradu kul,
Głuchy na zimno, na głód i na ból,
Z twarzą świetlistą jak od złotej zorzy,
Cicho, pokornie, wierny sługo Boży,
Dałeś w ofierze swe życie żołnierzu!

Na twej mogile stoi krzyż drewniany
Z wianuszkiem skromnym, któryś wziął w nagrodę
Za Twoje męki, miłość, lata młode,
I napis ledwie czytelny na grobie:
„Śpij, niech się dzisiaj Polska przyśni tobie" —
I data śmierci. A podpis... „Nieznany".

WANDA HALSKA, kl. VIII. b.

* * *

O NIEZNANYM ŻOŁNIERZU.

Nadchodził jeden z listopadowych ranków 1918 roku. Z pośród ciemności nocy wyłonił się szary, senny, z niechęcią rozprzestrzeniający światło dnia, jakby niechciał patrzeć na to straszne spustoszenie i zgrozę. Bo i cóż spotykał na drodze? — Same trupy dzieci, niewiast i starców w okropny sposób bo zdradziecko zamordowanych.

Mimo nocnej pory miasto nie spało, choć na ulicach nie widać było nikogo, ale w każdym domu czuwano. Bo któż mógł myśleć o spoczynku? — Tych, którzy pozostali w domach dręczyła troska o ukochanych, myśli ich ścigały nieobecnych, którzy poszli walczyć o wolność Lwowa. Matka drżała o syna, żona o męża, siostry o brata; każdy miał kogoś, o którego życie obawiał się. Nie spał więc nikt, a przedewszystkiem nie spali ci, którzy czuwali nad bezpieczeństwem miasta, bojąc się by im tego drogiego Lwowa nie wydarł wróg podstępny. — Z za rogu jednej z ulic wyłoniła się jakaś sylwetka. — Był to młody chłopiec, ostrożnie pod murami skradał się, a widać było, że się śpieszył. Doszedł do szkoły Konarskiego, gdzie była komenda 2-go odcinka, z bijącem sercem wszedł do wnętrza. Trafił na chwilę wymarszu sporej garstki ubranych ochotników; nie było więc czasu na zameldowanie się nawet. — Dano mu maciejówkę z orzełkiem polskim, karabin do ręki i przyłączył się do szeregów. Za parę minut nastąpił wymarsz — mieli iść do ogrodu Pojezuickiego, tam bowiem wrzała zacięta walka. — Szli w milczeniu skupieni i przejęci; — niejeden z pośród nich to dziecko jeszcze, 15 — 16-letni chłopak. Dla tych było to nowością, po raz pierwszy mieli karabiny w ręku, po raz pierwszy szli na bój. — I nasz bohater nie starszy od nich, miał bowiem pewnie nie więcej jak 18 lat. Szedł z głową podniesioną, z roziskrzonym wzrokiem, z gorączkowemi wypiekami na twarzy. Przyciskał karabin do piersi, jakby się bał, by mu go nie odebrano, bo czemże by walczył przeciwko wrogowi? O! a zapłaci on tym Ukraińcom za wszystko! — za to, że mu zabili siostrę jedyną, a przedewszystkiem za ich targnięcie się na Lwów.

Już dawno rwał się do walki, lecz nie pozwoliła mu matka, która bała się o jedynaka i prosiła, błagała go na wszystko, by przy niej pozostał. Nie pomogły jej łzy, on rwał się na bój, najgorętszem jego marzeniem było walczyć za Ojczyznę. To też młoda jego dusza przejęta świętemi ideami, przezwyciężyła wszystko. Uciekł z domu, nie pożegnawszy się nawet z matką. — A teraz już spełnione gorące jego marzenia, już mu nic na przeszkodzie nie stanie, zbliża się kres ostateczny, za chwilę będzie się bił! Bił za Polskę — za Lwów!... Chwilami wstrząsał nim dreszcz na myśl, że będzie musiał zabijać ludzi, lecz zaraz uprzytomniał sobie, że to w obronie ukochanego Grodu. Cieszył się na myśl o tem, gdy po skończonych walkach śmiało będzie mógł spojrzeć każdemu w oczy i powiedzieć: „I ja walczyłem za Lwów". A jego

matuchna, jaka dumna będzie ze swego syna! Może mu przebaczy prędzej, gdy odznaczy się, a postara się on o to, czuje w sobie przecie tyle siły, tyle męstwa, choć czasami ogarnia go jakiś lęk nieokreślony, ale to tylko na chwilę. — Z tych marzeń wyrwał go głos cichej komendy — „Baczność!“ — byli już w parku. — „Zajmować pozycje za drzewami i w krzakach“. — W cichości wykonywali rozkazy. Nagle spostrzegli gromadę Ukraińców skradających się z przeciwnej strony. — „Ognia!“ — padła znowu cicha komendn. Zaczęła się strzelanina okropna, Ukraińcy wnet spostrzegli skąd ich ostrzeliwują zaczęli się bronić. Zajęli również stanowiska za drzewami i zaczęli zarzucać krzaki, w których nasi byli ukryci, granatami ręcznymi. W pierwszej chwili nasz żołnierzyk stracił na chwilę odwagę, ale wnet ochłonął i zaczął strzelać; celowo, dobrze i widział jak już kilku z tych, do których mierzył, upadło.

Strzelał coraz prędzej, gorączkując się przytem, a przy każdym strzale szeptał: „A macie łajdaki, za Lwów, za siostrunię, za tyle sierót“. Ogarnęła go jakaś gorączka, nic już nie wiedział co się z nim dzieje, wiedział tylko tyle, że ma przed sobą wrogów, którym poprzysiągł zemstę i że może się teraz mścić. Nagle okropny huk wstrząsnął powietrzem, niedaleko niego upadł granat — rzucił się w bok, lecz już było za późno. Odłamkami został raniony w nogi, brzuch i głowę. Krwawa błyskawica przebiegła mu przed oczami, stracił przytomność. Gdy przyszedł do siebie zapadał mrok. W pierwszej chwili nie mógł sobie zdać sprawy gdzie się znajduje, dopiero jęki, jakie w koło siebie słyszał i widok krzaków, wśród których leżał, uprzytomniły mu rzeczywistość. Chciał się podnieść lecz ból okropny zmusił go do leżenia, osłabiony był bardzo, dostał gorączki, zaczął majaczyć.

* * *

Mamo nie gniewaj się na mnie... ja musiałem mamo... ja przecież walczę o Lwów... Baczność... cel... Widzisz mamo ja zostanę bohaterem.. będziesz dumną ze mnie... o! patrz czy widzisz? oni wszyscy klękają przedemną... składają mi hołd... nie, ja niechcę.., ale to przecież dla mnie wszystko... Mamo zdejmij mi ten wieniec z głowy — on taki ciężki... Te wszystkie hołdy składane mi składam ci Polsko u stóp... błogosławisz mię! W oczach masz łzy? Ach! trzymaj, trzymaj, mi ręce swe na czole... Mamo! czy jesteś przy mnie?... nie słyszę Twoich słów — w oczach mi trochę ciemno... Baczność... naprzód! cel! pal!... Tylko mi Ciebie mamo, tylko mi Polski żal... Gdzieś w oddali słyszę szum sztandarów.., dźwięki muzyki... oni pewnie na bój wyruszają... ja z wami... za mną marsz!... O! walka już wre... słyszę strzały armatnie... raz, dwa, trzy..., lecz dlaczego tylko z jednej strony strzelają... Mamo nie odchodź odemnie... Jedenaście, dwanaście... Czy słyszysz mamo? Piętnaście, szesnaście, nasi zwyciężą!! osiemnaście, dziewiętnaście... Polsko! Ojczyzno kochana... jak słodko za ciebie ginąć... O wierz

mi! sami zginiemy — a Tobie zginąć nie damy!! dwadzieścia... tylko mi Ciebie mamo... tylko mi Polski żal... dwadzieścia jeden!

— — — — — — — — — — — — —

Wyczerpany usnął. Usnął na wieki!

— — — — — — — — — — — — —

O śpij Rycerzyku! śpij spokojnie! Ojczyzna Twą ofiarę przyjęła, lecz wzamian otrzymałeś nagrodę. Oto korzy się przed Tobą Lwów i Polska cała! Wszyscy skłaniają przed Twym Majestatem czoła. Hołd Ci składają, Nieznany. Nie darmo poświęciłeś więc młodość Swą, chyba wspanialszej nagrody nie otrzymasz. Bo chociaż zginąłeś, żyć jednak będziesz w sercach naszych i pamięci naszej. Patrz, u trumny Twej Polska stoi i dziękuje Ci za Twój trud i ofiarę!

„Śpij Żołnierzu w zimnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie,
Żołnierzu!"...

„Aneri".

Z DRUŻYNY HARCERSKIEJ.

Harcerki na pogrzebie Nieznanego Żołnierza.

Powolnym, miarowym krokiem idziemy za Twoim pogrzebem Nieznany Żołnierzu!

A nie jest to właściwie pogrzeb, ale pochód trjumfalny. Zwycięski, uwielbiany, uczczony wśród świateł i kwiatów wracasz na właściwe swe miejsce do Warszawy, do serca Polski. Ogarnia nas cicha, tęskna zaduma, poważne skupienie. Idąc powolnym, miarowym krokiem składamy Ci w sercach wielką i świętą przysięgę! Ty słyszysz nas Nieznany Żołnierzu! Nie odgradza Ciebie od nas ani wspaniała trumna, ani gąszcz kwiecia. Ty słyszysz i rozumiesz słowa nasze samym żarem dusz szeptane.

Chcemy być do Ciebie podobne! Każda z nas będzie także takim „nieznanym żołnierzem", gdziekolwiek jej pracować przyjdzie. Przecież nasze „prawo harcerskie" mówi tak jasno, że „harcerka służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki". Takie proste, zwykłe słowa. Żadnych przepisów ani deklaracyj. Tylko tyle: „spełnić obowiązek". A to jednak takie trudne jest nieraz, takie szare i smutne, jak była Twoja żołnierska, twarda dola „Nieznany Bohaterze"!

Przyrzekamy Ci iść tą drogą przez trud, przez ból, przez całą mękę życia!

— — — — — — — — — — — — — —

Skończone uroczystości ku czci Nieznanego Żołnierza. Wraca normalny tryb życia. Szkoła, dom, zbiórki w drużynie...

Szare jesienne dni wloką się leniwie. Krople deszczu biją o szyby jak łzy. Coś ciąży na duszy, jakaś mgła oplata nas wkoło.

Codziennie, zwykłe dni

A jednak — nie zapominamy. Pali nam się żarem w głębi serca wciąż żywa przysięga, którą złożyłyśmy Cieniom Nieznanego Bohatera.

Harcerka.

KONKURS.

Zarząd Główny Pomocy Koleżeńskiej ucz. Państw. gimn. im. Królowej Jadwigi we Lwowie ogłasza niniejszem

KONKURS

na projekt odznaki dla uczenic.

Warunki: 1. Odznaka ma zawierać jako główne części składowe: Godło państwowe i litery G. K. J. względnie K. J.

2. Ma być podana wielkość w jakiej ma być wykonana odznaka i materjał (emalja, srebro).

3. W konkursie mogą brać udział tylko uczenice naszego gimnazjum.

Rysunki opatrzone godłem należy składać u sekretarki Zarz. Główn. (Stebnicka V a), albo wrzucać do skrzynki Pom. Kol. Do rysunku należy dołączyć kartkę z nazwiskiem w zalepionej kopercie opatrzonej tem samem godłem.

Termin oddawania prac upływa 31. stycznia 1926 r. Za trzy najlepsze prace wyznaczy się nagrody.

Sąd konkursowy wyznaczy Dyrekcja.

Nagrodzone prace stają się własnością Zarządu Głównego Pom. Kol., który sobie zastrzega wyłączne prawo wydawania odznak i sprzedaży.

Lwów, dnia 15. listopada 1925 r.

Irena Tuska — *przewodnicząca.*

Zofja Stebnicka — *sekretarka.*

Odpowiedzi Redakcji będą w następnym numerze.

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.

Cena numeru 40. gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 28-69.